

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

# Związki zapobiegają nierówności

Im mniej członków związków zawodowych, tym więcej nierówności. Zawsze to powtarzałem na podstawie osobistego doświadczenia. Dokładnie to samo mówią liderzy central związkowych. To samo w sposób naukowy udowodnił Colin Gordon, profesor historii z amerykańskiego uniwersytetu w Iowa. Badał on nierówności dochodów między najbiedniejszymi i najbogatszymi w ciągu minionych 100 lat. Porównał te dane z tak zwanym poziomem uzwiązkowienia.

Okazuje się, że im więcej pracowników należy do związków zawodowych, tym mniej pieniędzy zarobionych przez wszystkich Amerykanów zgarniają najbogatsi. Związki zawodowe są siłą, która potrafi zmusić właścicieli firm, aby dzielili się z robotnikami zyskami. Tak jest od samego początku działania związków zawodowych. Największe uzwiązkowienie w USA miało miejsce w latach 1940–1960. Wtedy też było najmniejsze rozwarstwienie między najbogatszymi i najuboższymi. Teraz, kiedy liczba członków związków zawodowych jest coraz mniejsza, rozwarstwienie rośnie. Bogaci bogacą się szybko, a ubodzy biednieją na potęgę. Na całym świecie związki zawodowe wywalczyły dodatki zdrowotne uzależnione od wykonywanej pracy, stawki podatkowe czy płacę minimalną. To bardzo dobry mechanizm, który wyrównuje niesprawiedliwy podział dóbr. Nie wiem, dlaczego w Polsce każdą taką inicjatywę związkową uznaje się za absurdalne żądanie.

Przypomnę choćby kilka faktów. Kilkadziesiąt lat temu właścicielom firm wydawało się niemożliwe wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy. Z ich wyliczeń wynikało, że w zasadzie wszystkie fabryki splajtują. Gospodarka miała się załamać, kiedy robotnicy zaczęli walczyć o pięciodniowy tydzień pracy. Teraz są kraje, które zastanawiają się, czy nie warto wprowadzić czterodniowego tygodnia pracy. Podobno produkcja miała się załamać po tym, kiedy w Europie Zachodniej przyjęto zasadę, że bez zgody związków zawodowych nie można podejmować ważnych decyzji. W tym także decyzji czysto ekonomicznych. Niemcy, kraje skandynawskie, Francja, USA nie upadły. Nie upadły, chociaż bez zgody związków zawodowych nie można w większości cywilizowanych krajów zamknąć fabryki. Chcecie przykład? Proszę bardzo.

Koncern samochodowy Ford postanowił zamknąć fabrykę w belgijskiej miejscowości Genk. Ostatni samochód wyjechał z taśmy montażowej krótko przed końcem 2014 roku. Fabryka zatrudniała ponad 4 tys. osób. Związkowcy, aby zmusić zarząd do rozmów,



**TADEUSZ MOTOWIDŁO**

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

• • •  
**Odwracanie się od organizacji związkowych nie doprowadzi do niczego dobrego. Powinniśmy brać przykład z krajów zachodnich. Tam naprawdę żaden koncern nie pozwoli sobie na to, aby robić coś wbrew żywotnym interesom załogi.**

• • •

zablokowali wjazd do fabryki nowiutkimi samochodami, które miały trafić do klientów. Koncern nie miał wyjścia – musiał rozmawiać. Aby zamknąć fabrykę, Ford wydał na odprawy, szkolenia i pomoc socjalną dla pracowników fizycznych średnio około 190 tys. dolarów na jednego zatrudnionego. To grubo ponad 600 tys. złotych po przeliczeniu na złotówki. W Polsce trwa gigantyczna presja na związki, żeby oddawały za darmo miejsca pracy. Nie będzie darmochoy. Musi być poważny dialog. Bez narzucania woli przedsiębiorców.

Trwa dyskusja o roli związków zawodowych w Polsce. Najgłośniej krzyczą przeciwko nam ci, którzy nie mają pojęcia, o czym rozmawiamy. Zarzuca się związkom, że chcą o wszystkim decydować. Bzdura. Chcemy minimum z tego, co obowiązuje w krajach Unii Europejskiej. Związki mają słabą pozycję, dlatego w interesie państwa polskiego jest ich wzmocnienie, a nie osłabienie. Związki pełnią istotniejszą rolę niż partie polityczne. Partie powstają, rozpadają się, łączą, dzielą się, a partyjniacy twierdzą, że poświęcają życie dla ludu. Lud tymczasem chce mieć silne związki i mieć prawo wypięcia się na partie.

Każdy z pracowników płaci podatki, a państwo limituje im możliwość zrzeszania się. Do związków nie mogą należeć ci, którzy zostali zmuszeni do rezygnacji z etatu i poszli na samozatrudnienie. Nie mogą należeć ci, którzy pracują na umowach cywilno-prawnych. Związki tępi się w sieciach handlowych i wielkich firmach słynących z wyzysku. Straszy się Polaków związkowcami. To można robić bezkarnie. Czy wyobrażacie sobie, aby premier Szwecji, Norwegii albo kanclerz Niemiec publicznie besztali, wyśmiewali, lekceważyli i poniżali związkowców? To nie do pomyslenia. Polityk, który odważyłby się na coś takiego, błyskawicznie zostałby zepchnięty na margines życia społecznego. Można nie lubić związków. Można się z nimi nie zgadzać. Ale trzeba robić wszystko, żeby mogły działać swobodnie.

W JSW został zawieszony strajk. Jest szansa na normalność. Bez swobody działania związków zawodowych szybko tę szansę możemy zaprzepaścić. Dlatego odwracanie się od organizacji związkowych nie doprowadzi do niczego dobrego. Powinniśmy brać przykład z krajów zachodnich. Tam naprawdę żaden koncern nie pozwoli sobie na to, aby robić coś wbrew żywotnym interesom załogi. Nie dajmy zbałamucić się propagandzie polskich liberałów, którzy w krajach cywilizowanych byłiby uznani za nieokrzesanych despotów. I temu tematowi chciałbym poświęcić kilka następnych felietonów. ☞



KOMENTUJE SŁAWOMIR STARZYŃSKI

redaktor naczelny Nowego Górnika

## O dwóch takich, co rozbili jedyne jajko

Chciałem napisać opowiadanie. Humoreskę na cześć kompromisów zawieranych w branży górniczej. Miała być o dwóch takich, co rozbili jedyne jajko. Miało być śmiesznie. Zaczął wychodzić dramat. Zrobiło się strasznie. Akcję można streścić w kilku zdaniach. Dwóch umierających z głodu rozbitek znalazło na skalistej wysepce jedyne jajko. Poza nim do jedzenia były tylko kamienie. Mogli się nim podzielić, ale zaczęli walczyć. Wiadomo, jajko na dwóch to jeszcze mniej niż flaszka na dwóch. Stłukli jajko. – Biliśmy się, ale na szczęście wypracowaliśmy kompromis. Żaden nie naje się kosztem drugiego, obaj jesteśmy niezadowoleni – wyszeptali i padli wycieńczeni. Umarli. Zleciało się stado sępów. Rozrywały ciała i chwaliły ludzką skłonność do kompromisów, dzięki której niejeden się pożywi.

Zawsze wychodzi mi dramat, kiedy chcę opisać kompromisy zawierane w branży górniczej. Opowiadanie zacząłem szkicować, kiedy w Gazecie Wyborczej przeczytałem wypowiedź Longina Komołowskiego, mediatora w czasie strajku w JSW, który stwierdził, że prezes Jarosław Zagórowski utracił zdolność kierowania spółką, ponieważ w firmie od kilkunastu dni trwał strajk. Najważniejszy postulat strajkujących – Zagórowski musi odejść. Z wypowiedzi mediatora wnioskowałem, że jest szansa na to, aby załoga zgodziła się na realizację planu oszczędnościowego przygotowanego przez prezesa Zagórowskiego pod warunkiem, że zrezygnuje on ze stanowiska. Kilka godzin po tym, jak przeczytałem wypowiedź Komołowskiego, prezes zapowiedział, że złoży dymisję pod warunkiem, że jego plan będzie realizowany. W dużej części będzie realizowany, jeżeli odejdzie.

Kiedy zsyłał ten numer do druku, trwały spekulacje, czy rada nadzorcza tę dymisję przyjmie czy jej nie przyjmie. Ze wstępnych wyliczeń wynika, że załoga zapłaciła za głowę prezesa 300–400 mln złotych, bo mniej więcej na takie oszczędności zgodziły się związki zawodowe. To chyba pierwsza głowa prezesa, której wartość tak łatwo ocenić.

Niestety, dobiecie targu między prezesem a liderami związkowymi nie rozwiązuje problemów JSW. Dlaczego? Ponieważ to nie prezes utracił zdolność kierowania spółką, ale akcjonariusze, w tym akcjonariusz większościowy, utracili wpływ na swoją własność. Ach, co ja wypisuję – oni tego wpływu nigdy nie mieli. Tak samo dzieje się w spółkach węglowych należących w stu procentach do Skarbu Państwa. Ministerstwo Skarbu i pełnomocnik rządu do spraw restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego próbują jak najszybciej poprawić sytuację, ale obawiam się, że proces uzyskiwania wpływu na własność będzie trwał długo.

Sytuacja jest niesprzyjająca. Znowu nastał czas, kiedy za spokój społeczny w górnictwie płaci się nie tylko pieniędzmi, ale także głowami. Na razie wystarczają głowy prezesów. Co będzie, gdy górnicy zażądadą głów tych, którzy są nad prezesami? A jeżeli zażądają, to kto będzie podejmował decyzje o tym, czy jakąś głowę dać czy jej nie dawać? To, że będą żądać, jest pewne.

Albo co to ma wspólnego z tymi dwoma, co rozbili jedyne jajko? Kluczem jest słowo „kompromis”. Podobno najlepszy jest taki, kiedy obie strony są niezadowolone. To bzdura. Jeżeli obie strony są niezadowolone, to oznacza zbliżającą się następną wojnę albo totalną klęskę walczących. Sępy krążą, będą miały wyzerkę. ☞

KIJ W MROWISKO

# Kooperanci w tarapatach

Górnicy JSW SA zawiesili strajk. Jest szansa, że atmosfera wkrótce się uspokoi. Szkoda, że załoga musiała zapłacić tak wysoką cenę. Niestety, za dekonstrukcją na rynku węgla wysoką cenę zaczyna płacić coraz więcej firm. Prezesi firm okołogórniczych obawiają się, że mimo starań rządu spółki węglowe mogą stać się niewypłacalne i będzie ogłaszana upadłość.

Wśród kooperantów ta plotka zaczyna urastać do rangi informacji prawdopodobnej. Firmy pracujące dla górnictwa zaczynają ograniczać zatrudnienie. Przedsiębiorcy liczą, że może rząd znacznie udzielać gwarancji producentom sektora okołogórniczego. Banki coraz częściej odmawiają kredytów. Spółki płacą z wielkim opóźnieniem. Kooperantom górnictwa grozi fala bankructw. To z kolei oznacza tysiące bezrobotnych. To namacalny dowód, jak wielkie znaczenie dla gospodarki regionu ma górnictwo.



**HENRYK SIEDLACZEK**

poseł RP

• • •  
**Banki coraz częściej odmawiają kredytów.**

• • •

Uważam, że należy przygotować plan wsparcia branży okołogórniczej. Jest to tym bardziej istotne, że wiele firm z sukcesem zdobywa rynki zagraniczne. Nie należy marnować tego potencjału. Wkrótce rząd przedstawi program dla Śląska, który ma zrównoważyć negatywny wpływ kryzysu branży górniczej na gospodarkę regionu. Nowoczesne firmy produkujące dla górnictwa powinny być ujęte w tym planie. Posłowie z innych regionów Polski nie rozumieją, dlaczego Śląsk tak bardzo walczy o utrzymanie miejsc pracy w kopalniach. Z dostępnych danych wynika, że w ciągu minionych 14 lat górnictwo wypracowało około 100 mld złotych. Zapłacone przez branżę należności związane z ubezpieczeniami społecznymi i zdrowotnymi sięgnęły 36,5 mld złotych. Podatek od osób fizycznych i prawnych wyniósł prawie 14 mld złotych. Opłaty i kary uregulowane na rzecz gmin, w tym opłata eksploacyjna – 3,5 mld złotych. ☞

